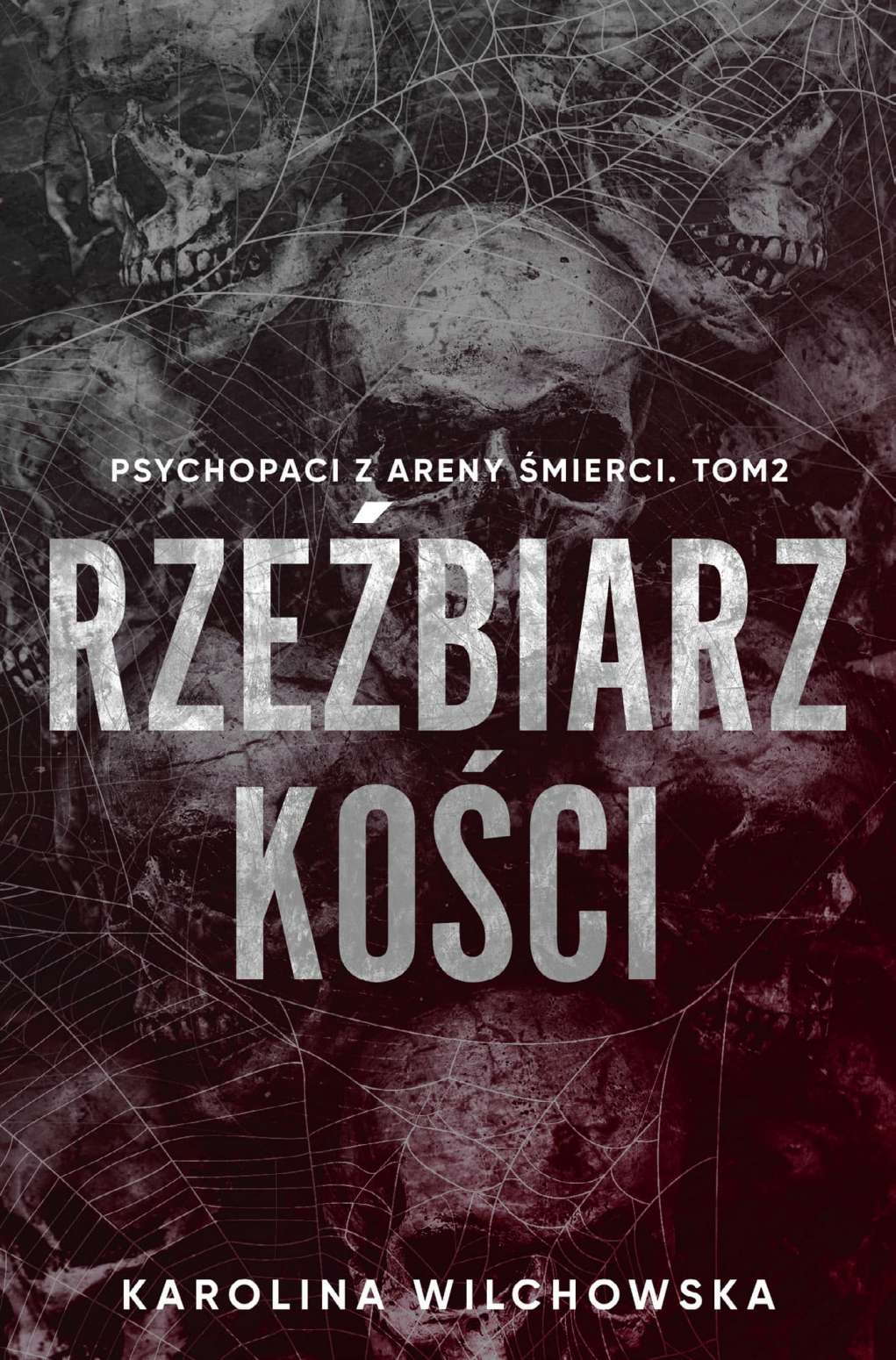


The background of the book cover is a dark, textured surface, possibly a wall or floor, covered with numerous spider webs. Several human skulls are scattered across the scene, some partially obscured by the webs. The overall color palette is dark, with shades of grey, black, and deep red, creating a macabre and unsettling atmosphere.

PSYCHOPACI Z ARENY ŚMIERCI. TOM 2

RZEŹBIARZ KOŚCI

KAROLINA WILCHOWSKA

RZEŹBIARZ KOŚCI

KAROLINA WILCHOWSKA

*Dla tych, którzy wierzą,
że człowiek jednak może się zmienić*

*Karolina
Kilchońska*



OSTRZEŻENIE AUTORSKIE

Książka to jedynie fikcja literacka i nie jest przeznaczona dla czytelników o słabych nerwach i żołądkach. Sceny opisane w niej są drastyczne, ukazują ludzkie nieszczęście, traumy oraz mogą przyprawiać o zniesmaczenie. Fabuła jest kontrowersyjna, zawiera sceny erotyczne i niemoralne. Nie należy naśladować zachowań bohaterów, bo grozi to krzywdą fizyczną oraz psychiczną.



ROZDZIAŁ 1

Ivory

Kilka tygodni wcześniej

Kolejny ciepły wieczór w Houston nastał nieubłaganie. Kapela przygrywała miłą dla ucha nutę, a ja raczyłam niewielką publikę wokalem. Miękki, delikatny głos rozlewał się po sali niczym miód na porannym toście. Część klientów lokalu, w którym pracowałam, po wciągnięciu kreski myliło mnie ze striptizerką. Rzucając banknoty na scenę, często krzyczeli: „pokaż cycki”. Ignorowałam ich – burdel mieli piętro wyżej. Moja siostra, stojąc za barem, śmiała się wtedy głośniejsze od odtwarzanej tam melodii. Zagłuszała nas, wrzeszcząc, że ma kupony na

darmowy seks. Co chętniejsi podrywali się z krzeseł stojących przy okrągłych stolikach, czasem walczyli o miejsce w kolejce. Oczywiście musiała to naprostować, więc mówiła, że to jakaś inna panna wołała z góry. Miałam chwilę spokoju, aby zacząć nowy numer lub pozbierać z podłogi pieniądze. Dzieliłam je zawsze między Steve'a a Briana, moich muzyków. Jeden grał na perkusji, drugi na gitarze, a ja na wysłużonym keyboardzie, śpiewając do mikrofonu.

Najgorsze były weekendy. Panował tłok i zaduch, alkohol lał się litrami, a piękni i bogaci zjeżdżali się z całej okolicy na bestialską rozrywkę. W podziemiach klubu, na Arenach Śmierci organizowano nielegalne walki, w których ginęli ludzie. Byłam tam kilkukrotnie, zwykle w zastępstwie za kelnerkę, dorabiając do domowego budżetu. Profity miałam dobre, warte zarwania nocy. Trudno jednak zapomnieć o tej atmosferze, zapachu krwi oraz o ludziach cieszących się z widoku konającego człowieka. I te wykrzykiwane z nieludzkim podnieceniem zachęty: „zabij!”, „dobij!”, „pozbaw życia!”. Bestie, bo tylko tak można nazwać tych, którzy czerpali korzyści z cierpienia innych.

Ale najgorszy był ten diabelski śmiech, który wyraźnie wybijał się podczas skandowania tłumu. Za każdym razem, gdy sobie o nim przypomnę, mam ciarki, jakby pod koszulkę wpęzło mi stado mrówek. Należał on do mężczyzny, którego głos wzbudzał strach, a jedno spojrzenie mordowało resztki poczucia bezpieczeństwa. Nieważne, jak głęboko zakorzenione były w twojej

duszy – znajdował je i rozszarpywał, pozostawiając tylko przerażenie. Nazywano go Rzeźbiarzem Kości.

Pewny siebie siedział pod klatką, opierając o nią trepy. Jak zawsze palił cygaro i miotał drugą ręką łańcuchem, który brzęczał podczas szarpania i bezlitosnego ranienia chudej szyi kobiety znajdującej się na jego końcu. Na wysokich obcasach, z kolczastą obrożą i jedynie w koronkowej bieliźnie wyglądała jak pies. Miała duszę na ramieniu, lecz kto by stał spokojnie, widząc rozlew krwi oraz zachwyty w oczach towarzysza? Bałam się do niego podejść, ale wygoniono mnie z baru, abym obsłużyła tę konkretną osobę. Wzięłam głęboki wdech na odwagę i zbliżyłam się, nęcąco bujając biodrami. Dojrzał mnie, gdy podawałam szklankę czegoś mocniejszego. Rzucił cygaro na podłogę, aby móc chwycić moją dłoń. Momentalnie uniosłam wzrok, aby zatonać w tym głębokim, wielobarwnym spojrzeniu. Nawet ryk bólu za kratami, gdzie konał jeden z zawodników, nie spowodował takich dreszczy.

– Ja cię chyba znam, laleczko – zagadał nisko z wielkim przekonaniem. Krtań unosiła się mu i opadała wraz z każdym wypowiedzianym słowem.

– Pracuję tu – wychrypiałam pierwsze, co ślina przyniosła mi na język.

– Chyba nie tylko. Twoje rozkoszne oczy już gdzieś kiedyś na mnie spoglądały.

– Pracuję... śpiewam na górze, przy barze – tłumaczyłam się, aby nie myślał, że jestem prostytutką. Traktował je jak produkt drugiego sortu, zabawkę, którą można popsuć i przerobić na coś innego.

– Niech ci będzie, że w to wierzę.

Wyprostował się, głośno kładąc nogi na posadzce, i wstał. Był ogromny jak niedźwiedź, dużo wyższy ode mnie, do tego barczysty. Miał rozczochrane jasne włosy, zupełnie jakby trafił go piorun. Gwizdnął na ochroniarza, a ten niczym górska kozica doskoczył do nas. Wcisnął mu łańcuch ze swoją towarzyszką i pchnął ją w jego stronę. Wpadła w patykowate ręce, zaskoczona obrotem spraw.

– Odprowadź sukę do baru. Upiekło się jej – warknął, ściskając policzki kobiety. – Mam na dziś inną towarzyszkę.

– Ja nie jestem...

– Nie, zdecydowanie nie jesteś dziwką – dokończył za mnie, proponując mi ramię. – Jak ci na imię, laleczko?

– Ivory – wymamrotałam na skraju przytomności, drżąc jak osika.

– Usiądź, chcę kupić na resztę wieczoru twoje towarzystwo.

– Nie jestem...

– Wiem – burknął, jakby stawiał między nami wykrzyknik. – Miałem raczej na myśli twoją dniówkę, bo rozumiem, że zostając ze mną, stracisz kasę za pracę.

– Owszem, ale na to musi wyrazić zgodę mój szef, Eric.

– Już to zrobił, nawet jeżeli nie jest do końca świadomy. Lubisz walki?

– Raczej unikam.

Po raz kolejny zaśmiał się beczelnie, a ja napięłam się jak struna. Pchnął mnie na wolne krzesło i wskazał

na kraty areny. Za nimi właśnie rozpoczynała się kolejna runda, a ja wiedziałam, że będę skazana na oglądanie tego morderczego boju.

Wszystko wydawało się w porządku – ochroniarz potwierdził, że zameldował Ericowi o naszym spotkaniu – lecz tylko do czasu. Na okrągły ring wepchnięto cherlawego chudzielca w poobdzieranej koszuli. Nie miał na sobie bielizny, a na pośladkach oraz udach odznaczały się wybroczyny. Biegał dookoła, próbując wzrokiem wzbudzić litość w widowni, niestety na darmo. Mnie samej trzewia podchodziły do gardła, lecz co mogłam zrobić? Musiałam trwać obok szaleńca, który zuchwale wpatrywał się w moje oblicze.

– Ivory, Ivory, imię godne księżniczki.

Staralam się udawać zachwyconą, aby nie drażnić go swoimi tikami nerwowymi. Nie wiedziałam jednak, co gorsze – patrzeć na mężczyznę, który miał zostać za chwilę zaatakowany, czy na Alexa. Gdy padł pierwszy cios wykonany pięścią owłosionego zawodnika, a krew polała się po i tak już brudnej macie, wołałam jednak tego drugiego.

– Ivy, jeżeli tak ci łatwiej.

– Wolę „laleczko”, jeśli ci to nie przeszkadza.

– Brzmi pięknie – załkałam. W duchu klęłam na to określenie, bo kojarzyło mi się z tanią dziwką, z czego on zdecydowanie zdawał sobie sprawę.

Alex poderwał się z miejsca, kiedy kat dopadł swoją ofiarę w klatce i w dosiadzie uderzał rytmicznie jej głowę o matę. Tłum odliczał do dziesięciu, a wtedy owłosiony

zawodnik dźwignął się i z impetem kopnął w głowę faceta. Ten był nieprzytomny, być może martwy, bo mimo siły, z jaką walnął w kratę kawałek dalej, nie zareagował. Atakujący podniósł go za poły podartej koszuli i nim potrząsnął, ale wciąż bez efektu. Poirytowany pchnął go na pręty. Powtarzał to, dopóki twarz chudzielca nie roztrzaskała się pod naciskiem metalu, aż w końcu upuścił go na matę. Odwróciłam wzrok, zanimbym zemdląła. Strach przed krwią nie dawał mi o sobie zapomnieć, bo po raz kolejny poczułam mdłości. Alex oklaskiwał walkę na stojąco, gdy ja niemal osłabłam z nerwów.

– Nie wyglądasz najlepiej, laleczko.

Chciałam mu coś odpowiedzieć, lecz nie byłam w stanie. Odkasznęłam na granicy przytomności, a kiedy już prawie straciłam świadomość, zaproponował wyjście do baru na górze. Chwała mu za ten pomysł.

Tak pokrótce zaczęła się ta dość burzliwa relacja. Była jak walka ognia i wody; on płonął z pożądania, ja studziłam jego chore zapędy. Wbrew temu, co początkowo myślałam, okazał się inny. Skuszona jego męskością, przerośniętym ego oraz blizną na skroni poszłam z nim tamtego wieczoru do łóżka. Po tym, co tam przeżyłam, nie mogłam już ze spokojem spojrzeć na innego mężczyznę. Rzekłabym, że przysposobił mnie sobie jak niewolnicę, a ja musiałam robić to, czego zapragnął.

Rankiem zniknął, pozostawił jednak kontakt do siebie i zapewnienie, że wkrótce wróci. Był jak mgła – rozpraszal się w promieniach słońca, aby po raz kolejny zawitać nocą. Wracał nagle, pojawiał się jak cień, niknął w tłumie

innych wpatrzonych we mnie oczu. Zawsze wiernie obserwował mnie spod sceny, kiedy tylko był w klubie i nie zabijał. Wszyscy się go bali, ale nie ja, bo poznałam go od strony, której nie pokazał żadnej innej żywej istocie. Alex czuwał, gdy zbliżała się konkurencja, i jednocześnie udawał obojętność. Tajemnica – to ona zawiązała między nami niewidzialną nić porozumienia, a wszystko dlatego, że poczuliśmy więź mimo falstartu.



ROZDZIAŁ 2

Ivory

Obecnie

Był czwartek, pamiętam to doskonale, bo moja siostra od samego wejścia do klubu przypominała mi o nadchodzącym krwawym weekendzie. Alexa nie widziałam od kilku tygodni. Krążyły pogłoski, że zginął, został zamordowany w jakiś okrutny sposób, inni wspominali, że ktoś go otruił. Nikt jednak oficjalnie nie potwierdzał tych doniesień. Liczyłam, że to nieporozumienie, bo wbrew wszystkiemu nie zniosłabym jego straty. I chociaż wydawało się, że cierpiałam na syndrom sztokholmski, to uważałam go za ostatnią deskę ratunku. Przed czym?

Przed przeszłością, która nie dawała o sobie zapomnieć. I chociaż źle wspominałam to, co się wydarzyło w trakcie naszej pierwszej wspólnej nocy, wołałam mieć go po swojej stronie.

Odetchnęłam około dziesiątej. Mieliśmy naprawdę ciepłą końcówkę roku, chociaż jak zawsze mokrą. Do świąt zostało niewiele czasu i większość biznesmenów z Houston miała wolne. Korzystali z usług tutejszego burdelu, niestety w dalszym ciągu myśląc mnie z prostytutką. Po tylu latach pracy przy mikrofonie powinienam się przyzwyczaić, a jednak nie umiałam. Uwłączało to mojej osobie.

Zesłam ze sceny zaraz po wykonaniu ostatniego numeru, a po podziękowaniach pożegnałam machnięciem ręki odchodzących chłopaków. Z głośników poleciała już tylko cicha, spokojna melodia, aby zamulić pozostałych klientów, których niebawem mieli wygonić ochroniarze. Przeszłam w szpilkach i różowej sukience na ramiączkach ze złotymi guzikami wprost do baru, za którym stała moja bliźniaczka o czarnych jak noc oczach, Poe. Jak zawsze ubrana w skórę podała mi szklankę wody z cytryną. Usiadłam na krześle i położyłam chude ręce na miedzianym blacie. Z głośnym westchnieniem oparłam o nie głowę. Byłam wyczerpana.

- Jutro piątek – odezwała się Poe.
- Bawi cię to? – mruknęłam, unosząc wzrok.
- Mnie bardzo. – Nadal brzmiała na podekscytowaną makabrą, która miała się odbyć następnego dnia.

Jej czerwone pasemka były w kolorze szminki. Proste kosmyki do ramion opadały lekko niczym łabędzi puch,

aż miło było patrzeć. Nie miała męża ani dzieci – tak samo jak ja. Wyglądałyśmy niemal identycznie, z tym że ja wciąż nosiłam włosy w ich naturalnej, ciemnobrązowej barwie, do tego ciągnęły się aż do połowy pleców.

To dzięki siostrze miałam pracę oraz wynajmowałam mały pokój w okolicy. Ona jako pierwsza wstąpiła do tego świata, do którego wbrew wszystkiemu należałyśmy od zawsze. Ciotka, która nas wychowała, powtarzała, że najciemniej pod latarnią, i tego się trzymałyśmy.

– Pamiętaj, przyjdzie grono twoich fanów, dla których zaśpiewasz ulubione utwory. A potem około ósmej część zejdzie na dół... – mówiła wesołym tonem.

– Poe, przestań.

– Oj, daj spokój, Ivory. Siedzisz w tym tak jak ja, i to od lat. Przyjmij to z pokorą i wrzuć na luz. Nie my musimy ginąć, więc to nie nasza sprawa.

– Dość śmierci widziałam w swoim życiu – dodałam niemal niesłyszalnie. – O której zamykacie?

– Za godzinę. Danny zaraz będzie zgarniał niedobitki. Leć do domu, dziś zebrałaś już wystarczająco, żeby mieć na czynsz i jakieś duperele.

Zlustrowałam ją niespecjalnie przyjaznym spojrzeniem, po czym chwyciłam za szklankę z wodą. Upiłam kilka głębszych łyków, odetchnęłam z ulgą, którą poczułam w przełyku, i wstałam. Zostawiłam na blacie banknot, przyszpilając go dłonią z czarnymi pazurami, pożegnałam się i udałam na zaplecze. Chciałam być już w domu, mieć jak najszybciej z głowy tę zmianę, nim zacznę kolejną, o wiele krwawszą. Liczyłam, że nie będę

musiała już nigdy zastępować na Arenie żadnej z dziewczyn. Dość miałam użerania się z pijaną publicznością, a widok krwi doprowadza mnie do palpacji. Bałam się jej okrutnie, czasem nawet mdlałam, ale zdarzało się to w ekstremalnie brutalnych przypadkach.

Szybko zmieniałam obuwie na nieco wygodniejsze, a lekki biały sweterek zakrył wąskie plecy. Z traskiem zamknęłam drzwiczki szafki, trzymając w dłoni torebkę. Oryginalna od Chanel, była prezentem urodzinowym wręczonym mi przez szefa. Prezentowała się pięknie, a pomysł na nią dostał od mojej siostry.

Wyszłam na hol prowadzący do wyjścia i miałam minąć jego biuro, lecz nie mogłam. Zajrzałam tam, aby pożegnać pana Erica, i zastałam niczym lawa po zetknięciu z wodą. Ubrany w koszulę niewysoki Azjata nie był sam. Siedział pośród regałów pełnych pucharów i medali zdobytych na zawodach karate. Chwalił się swoimi sukcesami na każdym kroku. Machając długopisem, uśmiechnął się, zapraszając mnie na chwilkę. Nie powinnam tam wchodzić, bo był z kimś. Mocno się denerwował w towarzystwie Aleksandara lub po prostu Alexa. Rzeźbiarz ostrzył kawałkiem kamienia tasak masarski. Przy każdym przeciągnięciu strzelały iskry, podkreślając złowrogość jego spojrzenia. Uniósł wzrok, zabierając łokcie ze spranego materiału spodni napinającego się na kolanach. Jego przepoczone jasne włosy poleciały do tyłu, wciąż jednak były w kompletnym nieładzie. Oczy o różnej barwie tęczówek zabłyszczały groźnie, jakby sam diabeł zobaczył potencjalny kasek. Warknął, kłapiąc przy tym zębami w moją

stronę. Uderzył tasakiem o blat biurka, wbijając jego róg jak w masło. Wstał, a ja odruchowo popatrzyłam na twarz, którą zdobiła blizna. Ciągnęła się od skroni przez lekko ucięte ucho. Jej niewielka część ze śladami trzech pazurów zatrzymywała się na policzku. To wszystko przez zabawę w zapasy z niedźwiedziem. Oczywiście dla zakładu, który wygrał, zabijając bestię sztyletem.

Uśmiechnął się demonicznie. Wciąż skradał się ku mnie i wyciągnął spod płaszcza złotą papierośnicę. Wydobył papierosa, odpalił wygrawerowaną zapalniczką i okrążył mnie niczym zwierzę swoją ofiarę. Oblałam się zimnym potem, ręce mi drżały, a zęby się zacisnęły, aż zazgrzytały. Ledwo mogłam zapanować nad strachem, musiałam jednak zrobić to za wszelką cenę. Potrzebowałam go, mimo że brzmiało to absurdalnie.

– Mój piękny robaczek – szepnęła, zatrzymując się za moimi plecami.

– Czegoś potrzeba? – zapytałam bezpośrednio szefa, wlepiając wzrok w jego zestresowaną twarz. Bał się, zupełnie jak ja.

– Tak, jutro potowarzyszysz Alexowi na Arenie.

– Ale mam występ. – Zadrżałam. Ta myśl nie spowodowała u mnie radości, lecz jeszcze gorszy strach. Wiedziałam, że nie wyjdzie z tego nic dobrego.

– Oj, pośpiewasz do ósmej i zejdziesz na dół. Dostaniesz dniówkę jak za usługi na kelnerowaniu.

– Dobrze, nie ma problemu – odpowiedziałam, czując, jak Alex dotyka mojego ramienia, aby odsunąć z niego włosy.

– Jeden utwór dedykowany dla mnie, laleczko – zaga-
dał, nachylając się nad moim uchem. Musnął je nosem,
pozostawiając na twarzy ciepły oddech z wyczuwalną
wonią dymu.

– Jak zawsze tylko dla ciebie – szepnęłam, gdy poca-
łował mnie w policzek.

– Świetnie! – Cofnął się raptownie. – Odprowadzę cię
i zostanę na noc, co ty na to?

– Ale...

– Słyszę jakiś sprzeciw w głosie. – Złapał wymownie
tasak, bez wysiłku wyjął go z blatu i wbił ponownie. To
nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

– Nie, chciałam powiedzieć, że mam bałagan.

– Wierz mi, zrobimy jeszcze większy. Idziemy?

Zaproponował ramię, które, chcąc nie chcąc, musia-
łam przyjąć. To zło w czystej postaci. Widziałam już
niejedną śmierć z jego ręki za złe spojrzenie w moją
stronę czy oskarżenie o fałszowanie na scenie. Raz po-
zbawił życia mężczyznę jednym cięciem na gardle, bo
tamten nazwał mnie nudną suką, która nie pokazuje
cycków. Alex nie był zazdrosny, on nie znał takich uczuć,
ale nie pozwalał na obrażanie mojej osoby. Byłam jego
tajemnicą, którą na swój chory sposób szanował.

Wystawił policzek i puknął w niego palcem w rękawicze. Wyraźnie chciał, abym dała mu buziaka, co zro-
biłam bez wahania. Nie widziałam tego wariata od ponad
miesiąca i już myślałam, że ktoś go zabił. Jak widać, plotka
była nieprawdziwa.

– Do jutra, Eric. Idę się bawić.

Prawie słyszałam, jak z serca szefa pod jego nogi spada kamień. Czuł respekt jak wszyscy. U mnie pętla lęku dopiero zaczęła się zaciskać, nie pozwalała na spokojny oddech. I chociaż powinnam była odepchnąć Alexa i uciec jak najdalej, nie mogłam. Musiałam walczyć, zrobić go i wykorzystać dla własnego dobra.

Kroczyliśmy w milczeniu przez szary hol do wielkich metalowych drzwi. Wyszliśmy na zewnątrz w kompletną ciemność, gdzie zaatakowały nas pojedyncze krople deszczu. Każdy bał się Alexa, bo wiedział, jak spaczoną naturę skrywał pod skórą szaleńca. Mrok – otaczał się nim, bo przeżył traumę, która zmieniałaby każdego. Z ludzkich kości tworzył dzieła sztuki, których nie powstydziliby się sam Michał Anioł.

– Drżysz, lalczko.

– Zimno.

– Zimno? Mamy piętnaście stopni.

– Po prostu...

– Boisz się? – Stał, gdy jedna z nielicznych latarni na parkingu rzuciła światło na jego twarz. – Powiedz szczerze. Nie ukręcę ci tego słodkiego łebka za odrobinę prawdy – dodał, głaszcząc mój policzek.

– Nie – skłamałam, unosząc kącik ust. – Chyba zwariowałaś. Bałam się, bo mówili, że nie żyjesz.

Skierował wzrok na mnie, dotykając przy tym mojego podbródka. Bez ostrzeżenia zatopił swoje pełne usta w moich. Nie był delikatny, zwyczajnie był sobą, kiedy w nieposkromiony sposób wgryzał się w moje wargi. Bosko dociskał mnie do siebie, wpychając mi język do

gardła. Oparłam dłonie o jego koszulkę i poczułam szalejące w jego piersi serce. Bez żadnego ostrzeżenia odepchnął mnie wściekle, uderzył otwartą dłońią w twarz, aż schyliłam się zaskoczona. Nie patrzyłam w jego kierunku. Bałam się, słysząc, jak nerwowo sapie. Chwycił moje włosy, przez co ciało się napięło, a spojrzenia spotkały ponownie. W jego oczach płonęły pożądanie oraz wściekłość, jednak nie był zły na mnie, lecz na siebie. Za co? Wiedział chyba tylko on sam.

– Idziemy do ciebie, a jak masz z tym jakiś problem, załatwimy to na parkingu.

– Nie, nie mam. – Kręciłam głową. Musiałam robić to, czego pragnął, inaczej przemieniłby mnie w komplet łyzeczek. – Ostatnio było tak miło – odpowiedziałam, zdecydowanie naginając prawdę.

– Ja myślę. – Puścił moje włosy i złapał mnie za rękę. – Rusz się! Chcę już zacząć zabawę.

– Boli. – Uciekły mi z oczu łzy, a gdy je dojrzał, zwolnił uścisk. – Nie rób tak więcej.

Szarpnął mnie i zaczął prowadzić do samochodu. Sportowe auto stało z boku na niemal pustym parkingu. Otworzył je, wziął z tylnego siedzenia torbę i ruszyliśmy dalej. Ciągnął mnie pośród ciemności jak szmatę, aby chwilę potem opuścić teren klubu. Przeszliśmy chodnikiem w stronę bloku. Chciałam płakać, krzyczeć, prosić, aby przestał, bo nie rozumiałam, dlaczego od samego wyjścia zachowywał się jak wariat. Nic mu przecież nie zrobiłam, a fakt, że ktoś nas minął, nie upoważniał do takiego traktowania.

– Wolniej, proszę.

– Rusz się! Ostatnio sama ciągnęłaś mnie w swoje progi, licząc na ostry seks, a teraz masz opory?! – Przyśunął mnie do siebie i się zatrzymał. – Ktoś cię tknął od tamtej pory?

– Nie, przecież wiesz, że nie, Alex. Co w ciebie wstąpiło?

– Milcz! Nie było mnie nieco ponad miesiąc i co? Pewnie pierdolił cię inny.

– Nie! Zwariowałaś? Każdy potwierdzi, że jestem... wierna. – Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć, bo nie ogarniałam jego chorego podejścia do tej sprawy. W głębi ducha chciałam wołać o ratunek, ale nie mogłam. Ktośkolwiek stanąłby pomiędzy nami, zginałby, dlatego nie ryzykowałam.

– To czemu się wahasz?! Czemu nie chcesz mnie pocałować, jak należy? – Ścisnął mi policzki, przyciągając mnie do siebie. – Jesteś moją suką, moją i nikt, kompletnie nikt nie ma prawa dotykać twojego ciała, jasne?

– Ale Alex... my nie jesteśmy parą – mruknęłam zdezorientowana.

– Jak: nie?! Jak: nie?!

Zamachnął się, lecz nie zadał ciosu. Szarpnął moje włosy i po raz kolejny skierował na mnie psychopatyczny wzrok. Sapał nad wyraz głośno, aż się przy tym zapłuł.

– Jak: nie?! – powtórzył. – Przeżyłaś?! Dałem ci to, czego chciałaś?! To jak: nie jesteśmy parą?!

– Ale Alex...

– Cisz! – Zasłonił mi usta dłonią i oparł głowę na mojej. Mogło się wydawać, że zachowuje się irracjonalnie, ale on taki był. – Wszystko ci zaraz wyjaśnię na spokojnie w domu – szepnął i wyprostował plecy. – Jesteś boska. Taka słodka i niewinna, ofiara idealna.

– Dziękuję – odparłam, gdy zabrał rękę.

– Chodźmy, stęskniłem się za swoją laleczką.

Przyciągnął mnie znowu, zaciskając palce na pośladku. Zatopił swoje usta w moich, tym razem jednak nie tak łapczywie jak wcześniej. Nie byłam pewna, w co grał, ale wyraźnie miał jakiś plan. Jego niezrównoważona postać w tamtym momencie stanowiła wielką zagadkę.



ROZDZIAŁ 3

Alex

Zaprowadziła mnie do swojego pokoju rozkoszy. W kawalerce z kuchnią i paskudną łazienką ostatnio przeżyłem najlepszy seks w życiu. Żadna kobieta nie dała mi tego co ona, moja słodka laleczka o skórze jasnej jak alabaster. Ivory tego chciała, chociaż najpierw nieco skrywała się za maską strachu. Przecież wiedziała, kim jestem, co robię z ludźmi, jak traktuję swoje suki prowadzane na smyczy. Początkowo miała tak skończyć, zostając pamiątkowym pucharkiem lub parą kolczyków dla kolejnej, lecz jedno głębokie spojrzenie jej ciemnych oczu skruszyło lód w moim sercu. Dotąd nie czułem się tak dobrze przy żadnej kobiecie. Zwykle od razu

zaciągałem je do łóżka i gwałciłem, aby jak modliszka zabić. Tamtego wieczoru po spotkaniu na Arenie rozmawiałem z nią godzinami, pijąc rozwodnione drinki. Uprzejmie znosiła moje opowieści, jak z ludzi tworzę dzieła sztuki. Kości – mój idealny materiał.

Pierwsze spotkanie w klubie coś we mnie zmieniło. Natychmiast po przekroczeniu progu stałem się agresywny. Dałem się poznać z tej ciemnej strony, aby tylko przedstawiała się na tryb uległej suki. Nie podołałem jak jeszcze nigdy, zwyczajnie się poddałem. To mnie w niej urzekło; pocałunki, którymi stopowała moje chore zapędy, stając się sterem w krainie rozkoszy. Od lat nie doświadczałem tego dreszczu, kiedy ocierałem się o nagą skórę kobiety. Co jednak możesz poczuć, gdy dzień w dzień gwałcisz, aby nakarmić wewnętrzną bestię? Krzywdząc ofiary, zapominasz o tym, co może być naprawdę przyjemne. Ivory z pokorą znosiła torturę, doprowadzając mnie do szału. Pragnąłem wracać do niej zawsze, odreagowywać w miły sposób wszystko to, co się działo przez ostatnie tygodnie.

– Mam bałagan, mówiłam.

Speszyła się, odsuwając nogą buty rozrzucone w krótkim holu swojej kawalerki. Na gumolicie leżał pasiasty chodnik. W kuchni zabłysnęło światło i padło na stare szafki oraz stół z zielonym obrusem. Dojrzałem tam bukiet czerwonych róż, który spowodował we mnie wkurwienie roku. Zagotowałem się niczym magma w wulkanie i tylko cud ocalił moją laleczkę przed następnym ciosem. Wszedłem pospiesznie, złapałem za wazon,

a po chwili otworzyłem okno, za którym wylądowała całość. Ivory stała z rozdziawionymi ustami, machając rękoma.

– Co ty zrobiłeś?!

– Żaden chuj nie będzie ci dawał kwiatów. Mówiłaś, że jesteś wierna!

– Są od brata! Dostałam na urodziny! – Podbiegła spanikowana do szyby. W ciemności i tak nie było widać, gdzie z pierwszego piętra spadł bukiet.

– Miałaś urodziny?

Byłem zaskoczony, lecz nieskruszony swoim czynem. Pomyślałem, że kupię jej jeszcze piękniejsze.

– Tak, sześć dni temu – odparła zasmucona.

– Trudno – burknąłem, wzruszając ramionami. – Do pokoju, rozbierz się. Muszę ci mówić, co masz robić?!

– Alex – jęknęła z rozczarowaniem, licząc chyba, że najpierw porozmawiamy.

– Masz jakiś problem?!

– Nie.

Wyglądała na skołowaną i zbolałą. Jej zwykle błyszczące czarne oczy wypłowiwały. Słodkie usta nie wyrażały tej radości co zawsze, a na trójkątnej twarzy widać było lęk. Schyliła głowę, ukrywając tym gestem smutek. Wystawiła do mnie rękę, jakby chciała mieć to już za sobą, a przecież seks z kimś takim jak ja to zaszczyt. Ona najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, kto proponował jej wspólne życie. Przecież byliśmy parą, kimś więcej niż tylko kochankami uwikłanymi w przelotny romans.

Zrobiłem krok w jej stronę na skrzypiących deskach, aby przyjąć dłoń. Wprowadziła mnie do białej sypialni i jednym ruchem rozłożyła wersalkę. Nic się tu nie zmieniło, na biurku wciąż panował bałagan, ściany oświetlał stary plafon, bo brakowało okna. Pomieszczenie było ostatnio świadkiem niesamowitej zabawy, jaką zafundowałem Ivory. Z ochotą objąłem jej krągłe biodra, przysuwając się. Schyliłem głowę, aby skraść kolejny głęboki pocałunek z jej spragnionych ust. Chwyciłem za sukienkę na wysokości biustu i rozerwałem ją, by jak najszybciej dojść do gładkiej skóry. Szarpnąłem materiał, a on upadł pod nasze nogi. Wsadziłem dłoń do majtek, pod którymi czułem coraz wilgotniejsze wargi. Sunąłem ustami po policzkach Ivory i dalej, do szyi. Zatrzymałem się tam na dłuższy czas, słysząc dyszenie kobiety. Uniosła ręce, aby zdjąć mi płaszcz. Sięgnąłem ręką do klamry szelek z bronią. Kliknęła i sekundę później upadła. Odepchnąłem ją kopnięciem w dalszy kąt, tuż pod śmietnik obok biurka. Pozbyłem się koszulki, aby czuć na sobie rozgrzane ciało dziewczyny. Poderwałem ją z podłogi, a ona ochotczo otoczyła mnie nogami, sięgając swoimi ustami moich.

– Nie chciałem cię uderzyć, laleczko – szepnąłem i ponownie ją pocałowałem.

– To dlaczego to zrobiłeś? – Rozpłakała się niemal natychmiast, gdy usiadłem z nią na kolanach na łóżku. Wtuliła się, niknąc w moich ramionach.

– To był odruch.

– Obiecałeś, że tego więcej nie zrobisz, nie po tamtej nocy...

– Wiem. – Pogłaskałem jej policzek, ścierając łzy. Przełknęła ślinę, aby przycisnąć twarz do mojej dłoni. – Nie możemy się dłużej ukrywać.

– Nie sądziłam, że myślisz o mnie tak poważnie. Zresztą to ty chciałeś, abym była twoją tajemnicą.

– I chyba czas, aby ujrzała światło dzienne.

– Nie wiem, czy jestem gotowa – mruknęła, ocierając się gładkimi policzkami o mój zarost. – Boję się.

– Mnie?

– Nie, ciebie nie. – Spojrzała mi w oczy jakoś bez przekonania. – Ale konsekwencji związku z tobą. Ktoś mnie prędzej czy później zabije.

Nie dałem jej żadnej odpowiedzi, chociaż powinienem ją opierdolić za to, że łągała jak pies. Wtedy jednak zbyt mocno pragnąłem bliskości swojej laleczki. Rzucałem ją na łóżko, aby położyć się na jej skórze. Kręciła się, pozbywając majtek, gdy ja zsunąłem spodnie, a po chwili ją objąłem. Chciałem tylko jak najszybciej w niej zanurkować, aby poczuć wilgoć warg. Wbiłem się cały, słysząc jej jęk. Odchyliła głowę, spięła mięśnie i zaczęła krzyczeć z zadowolenia. Stałem się agresywniejszy, jakbym zamierzał ją prześwidrować. Uderzałem mocniej i mocniej, nadziewałem ją na siebie, wbijając się do końca. Uległa. Pragnęła dojść, bo znów objęła nogami moje biodra, rytmicznie dociskając do siebie. Zdjąłem jej stanik, żeby zobaczyć te doskonałe, jędrne piersi. Niczym dwie połówki jabłuszek ze sterczącymi sutkami aż wołały, aby ich skosztować. Zassałem jedną z nich, drugą ścisnąłem palcami agresywnie. Usłyszałem z ust

Ivory głośniejszy jęk przyjemności. Pędziłem po jej orgazm silnymi, pewnymi ruchami, dając znać, że jestem gotowy w niej skończyć. Podniosłem się, warcząc, a następnie złapałem ją za włosy, dopychając do pomarańczowego materiału kanapy. Ucałowałem ją i poruszyłem się jeszcze parokrotnie, aby eksplodować. Jej usta wydały z siebie okrzyk przerażenia, ale i uległości. Była pełna mojej spermy. Miałem ochotę zostawiać ją tak co dzień, ale to za duże ryzyko wpadki.

Wyszedłem z niej, nie oddalając się jednak od jej warg. Pojękiwała cicho, jakby dochodziła jeszcze kilka sekund. Dźwignąłem się na rękach, aby ujrzeć tę anielską twarz. Znów, tym razem naprawdę delikatnie, posmakowałem jej ciała. Była doskonała, taka, jaką chciałem zatrzymać przy sobie. Świat uważał mnie za wariata, bezlitosnego chuja, który zabijał na rozkaz i przerabiał ludzi na sztucce. Dla niej jednak pragnąłem być idealnym kochankiem, nawet jeżeli nie do końca wydawałem się subtelny.

– Nie chcę cię dłużej ukrywać – zapowiedziałem.

– To zły pomysł, ktoś mnie zabije – powtórzyła złęknonia.

– Przestań! – Usiadłem wkurwiony. – W co ty grasz?! – warknąłem, wsuwając spodnie.

– W nic. Po prostu nie chcę skończyć jak jedna z twoich towarzyszek.

– Boisz się mnie?!

– Raczej tego, co robisz z kobietami, kiedy ci się znudzą. Nie chcę, abyś prowadził mnie na smyczy jak

psa! – podsumowała, również wstając. – Ja nie jestem jak każda inna.

– Zamknij ryj i słuchaj, kłamliwa suko!

Strzeliłem jej w twarz, bo nie mogłem ścierpieć tych kłamstw. Ukrywała coś przede mną – wyczułem to natychmiast. Nie żyłem od wczoraj, aby nie umieć rozpoznać nieprawdy. Zakląłem po sekundzie, widząc jej zszokowany wzrok, bo niepotrzebnie podniosłem na nią rękę. Musiałem jednak pozostać stanowczy, nawet jeżeli karciłem się za to, co robiłem. Uczono mnie, że jeśli suka nie oberwie, to się nie nauczy lub nie zamilknie.

– Przeleciałem cię, pozwoliłem ci przeżyć, później zniknąłem, ale mimo wewnętrznej walki wróciłem. Znasz mnie na tyle, na ile dałem ci się poznać, a to chyba znaczy, że nie mam zamiaru robić z ciebie jednej ze swoich rzeźb! Przysposobiłem cię i chcę mieć dla siebie.

– Alex – jęknęła i zasłoniła ręką piersi. Starła się nie rozklejać, głaszcząc uderzony policzek.

– Znowu to robisz! Próbujesz coś zataić! Masz kogoś?!

– Nie! – zaprzeczyła pewnym tonem i rozpłakała się jak małe dziecko.

Warknąłem, tracąc całą radość z przebywania z nią w jednym pomieszczeniu, a to dlatego, że jej mimo wszystko wierzyłem.

– Ubierz się i zrób mi żarcie – zagadałem, aby zagłuszyć jej szloch. – Głodny jestem. Od trzech dni tylko strzelałem do złamasów nieszanujących mojej osoby. I muszę się wykapać. Masz coś przeciwko?

– Mój dom jest twoim domem – jęknęła z żalem, wycierając łzy podartą sukienką, którą chwilę wcześniej podniosła z podłogi.

– O, i to jest właściwa odpowiedź. Do kuchni!

Wybiegła tak prędko, że nie zdążyłem przyjrzeć się jej pośladkom. A w nie też chciałem zanurkować, poczuć ciasnotę między gładką powierzchnią naprężonych mięśni. Aż sapnąłem, wiedząc, że przewiercę tę dziewczynę na wylot. Ona była warta każdego wysiłku, aby ją złamać i zatrzymać przy sobie. Przy niej traciłem zmysły.

Nie chciałem, aby się mnie bała, lecz chyba w tym momencie czułem to co ona – strach. Przed czym? Przed uczuciem, które zdusiłem już dawno, zamknąłem w ciemnym kącie swojej mrocznej duszy i którego nie wypuszczałem z klatki, uważając za słabość. Tylko czy przy Ivy można było nazwać jakąkolwiek bliskość słabością?



ROZDZIAŁ 4

Ivory

Kilka tygodni wcześniej

Nasza znajomość zaczęła się z wysokiego c. Po wyjściu z Areny wylądowaliśmy w barze, gdzie po wymianie mnóstwa uśmiechów i długiej rozmowie nastąpił niezobowiązujący pocałunek. Wtedy czułam się jak sztabka złota warta miliony. Sam fakt, że ktoś taki zainteresował się mną i nie przejawiał chęci przerobienia mnie na biżuterię, był imponujący. Zaprosiłam go do siebie. Nie robię tego, nie przyprowadzam obcych, a już szczególnie takich o wątplivej reputacji, ale wtedy nie mogłam się powstrzymać. Wydawał się inny, władczy, jakby potrafił zapewnić

mi to, czego oczekiwałam od lat, czyli bezpieczeństwo. Zapewne gdyby na zmianie była Poe, w życiu bym się nie nabrała na to seksowne spojrzenie o dwubarwnych tęczęwkach. Mimo to uległam męskiej bliźnie na skroni i burzy niesfornych włosów opadających na oczy. Okazałam się jednak głupia, bo sama go do siebie ściągnęłam, wpuściłam diabła w swoje progi, aby tylko poczuć się dowartościowaną, ale w zamian przeżyć prawdziwe piekło.

Z początku było świetnie. Po kilku pocałunkach pozbyliśmy się ubrań. To był niestety wstęp do czegoś, co mogłabym śmiało nazwać sadystyczną rozrywką psychopaty. Z ochotą padłam na łóżko, dając się posiąść, a gdy wszedł w moje wnętrze, targał mną grzeszny dreszcz. Prosiłam, aby nie przestawał, co uznał za zachętę do dalszej zabawy. Podniósł się, zalewając mój brzuch nasieniem, i bez zapowiedzi trzasnął mnie z otwartej dłoni w twarz. Powtórzył cios kilkukrotnie, jakby chciał mieć pewność, że zwrócę na niego uwagę.

– Co z tobą?! Dlaczego jesteś taka łatwa? Mówiłaś, że nie jesteś dziwką!

– Zwariowałaś?! – wykrzyczałam, odpychając go zaskoczona. – Wynoś się z mojego domu!

Zareagował kolejnym uderzeniem w policzek. Padłam na łóżko, a on okładał mnie przez kilka chwil po plecach oraz głowie. Podkuliłam nogi, przyjmując pozycję embryonalną i licząc, że się uspokoi. Przestał na moment, a ja, zamiast rozluźnić się i wstać, tkwiłam tak bezproduktywnie. To był błąd, bo w tym czasie wyjął z przekłutej torby sznur. Obrócił mnie na brzuch, by skrępować.

– Co chcesz mi zrobić?!

– Zniewolić! – ryknął do mojego ucha. – A potem zabić.

Nie podobały mi się te słowa.

Wierciłam się, ale był wprawiony w tym, co robił. Z potężną siłą przycisnął kolano do mojego kręgosłupa, aż wyprostowałam nogi. Wrzeszczałam przy tym rozpaczliwie. Związał mi ręce ciasno, po czym, wyginając moje ciało w łódkę, chwycił stopy, aby opleść również je. Napięte mięśnie bolały, bo to nie była naturalna pozycja. Wyglądałam jak pajak ze spętanymi kończynami. Zakneblował mi usta moimi stringami, śmiejąc się diabolicznie do ucha.

– Ale będzie zabawa, laleczko. Będziesz sikać z rozkoszy, a ja będę cię męczył, aż padniesz. Jeszcze nie wymyśliłem, co z ciebie zrobię. Co powiesz na wisiołek z kostkami i parę rękawiczek dla mojej kolejnej laleczki?

Wrzeszczałam przez knebel, chcąc wyzwąć go od psychopatów, bo kto normalny wyprawia takie rzeczy? Oparł ręce przy mojej głowie. Czułam na pośladku prężącego się członka, który głaskał go delikatnie. Alex ocierał się zachwycony, oddychając głęboko, jakby wdychał zapach strachu unoszącego się w powietrzu. Bardzo obawiałam się śmierci, którą mogłam ponieść z jego ręki. Zaśmiał się, raniąc moje uszy tym dźwiękiem. Wyprostował się i wszedł we mnie pewnie, raptownie i mocno. Masował moje stopy, czego tak nienawidziłam. Jęczał zachwycony, wsuwając się i wysuwając tym razem długimi ruchami. W normalnych warunkach uznałabym

to za coś przyjemnego – taka powolna pokusa, po której następuje orgazm – lecz nie w tym momencie. Byłam skrępowana, a wkrótce miałam skończyć jako naszyjnik.

– Ale mokra, taka soczysta.

Stał się bardziej agresywny, z każdym kolejnym pchnięciem uderzał mocniej. Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie, że to tylko element zabawy, na którą przecież się zgodziłam, kiedy go do siebie wpuściłam. Nie należałam do odważnych w łóżku. Zawsze uznawałam przygodny seks za coś niemoralnego, a w ramionach Alexa chciałam się chyba dowartościować. A może liczyłam, że obroni mnie przed wrogami w przyszłości? Niestety, okazał się jednym z nich.

Najgorsze nadeszło, gdy zaczął masować mój przedziałek między pośladkami. Tego było zbyt wiele. Napluł tam i zanurzył palec, co uznałam za obrzydliwe. Ból rozrywał mnie od środka, jakbym miała parcie. Nie podobało mi się, lecz na szczęście przestał to robić. Położył dłonie przy mojej głowie, ocierając się ciałem o skrępowane kończyny. Ponownie stał się agresywniejszy – pracował biodrami coraz intensywniej, jakby na siłę chciał pozostać we mnie. Na tę myśl zeszytniałam, oddech mi się zatrzymał, a ręce i nogi najchętniej bym całkowicie wyprostowała. Mój jęk przerodził się w rozpaczliwy krzyk, gdy sobie uświadomiłam, że Alex naprawdę chciał to zrobić – zabić mnie, czerpiąc z tego maksymalną frajdę. Nie rozpraszał go wrzask stłamszony kneblem. Wręcz przeciwnie – wyglądało to tak, jakby czuł władzę, był panem mojego losu. Bałam się

konsekwencji, nie chciałam umierać za dobrą zabawę, na którą wcześniej liczyłam.

Wsunął mi dłonie pod szyję, aby przyciągnąć moją głowę. Chciał sięgnąć moich ust za wszelką cenę. Szarpnął knebel, przez co wyrwała mi się z gardła jedynie prośba, aby przestał. Zatonął w nich w momencie, w którym doszedł. Stłumił tym swój jęk, gdy wepchnął język pomiędzy moje wargi. Odsunął się sekundę potem, wciąż jednak pozostając we mnie. Wyczuł, że nie zapanowałam nad ciałem. Warknął głośno i strzelił mnie w tyłek, słuchając mojego przyjemnego tonu głosu. Nie spodziewałam się po sobie takich upodobań. Masował moje spięte plecy, jadąc w dół, ścisnął pośladki, całował ramiona i włosy, napawając się widokiem. A ja przecież miałam się z nim kochać jak normalna kobieta, a nie fetyszystka.

Wysunął się, a ze mnie wylało się nasienie i ubrudziło pościel. Leżałam tak, wciąż przeżywając orgazm, który mimo wszystko przeszył moje ciało. Przez kolejne kilka sekund dygotałam rytmicznie i łapałam ciężko oddech. Z jednej strony bałam się tej uległości, z drugiej – było niesamowicie, bo nigdy nie przeżyłam tego w ten sposób. Aż dostałam gęsiej skórki i przeklinałam siebie w myślach.

– Pięknie, idealnie to zrobiłaś, laleczko. Powinnaś być z siebie dumna.

– Przestań to robić, bardzo boli – stwierdziłam, czując wstyd.

– Gdyby nie ból, nie wiedziałabyś, że żyjesz.

– W takim razie wolę umrzeć.

– Nie będę cię tak szybko nagradzał. A co z dobrą zabawą? – Głaskał mój pośladek czymś chłodnym. Po chwili dostrzegłam, że trzyma niewielki pejcz.

– Może dla ciebie jest dobra.

– Narzekasz, a ja widzę to zupełnie inaczej. – Strzelił mnie po pupie. – Zamknij ryj i działamy.

Schowałam twarz w poduszkę i pokręciłam głową, wyjąc. Sądziłam, że jeśli się rozkleję, Alex odpuści, ale to go tylko pobudziło bardziej. Zapraszając go, liczyłam na fajną rozrywkę. Chciałam, aby mnie obracał, robił nieprzyzwoite rzeczy, jak jeszcze nikt, lecz nie z konsekwencją, którą miała być moja śmierć. Obawiałam się, że przypieczętowałam swój los.

© Karolina Wilchowska
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2025

ISBN 978-83-68442-33-5

Wydanie pierwsze

Redakcja

Justyna Szymkiewicz

Korekta

Paulina Zyszcza – Zyszcza.pl

Danuta Perszewska

Paulina Wójcik

Skład i łamanie

Andrzej Zyszcza – Zyszcza.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawcy.